

□ Czas czytania: 11 min.

Dziecko dorastające jest przeznaczone do włączenia się, wolniej lub szybciej, do włączenia się w środowisko społeczne i gospodarcze poprzez naukę lub zdobycie zawodu. W czasach Franciszka Salezego dla zdecydowanej większości chłopców praktyka „w miejscu pracy” rozpoczynała się bardzo wcześnie, do tego stopnia, że przechodzili z dzieciństwa w dorosłość bez żadnego etapu pośredniego. Rzadko zdarzało się, aby ktoś, tak jak przyszły biskup Genewy, odbywał długi cykl studiów w perspektywie kariery, do której był przeznaczony.

Przygotowanie do aktywnego życia w społeczeństwie

Nauka i praca służyły przede wszystkim tym, którzy się im poświęcali, ale ich użyteczność zazwyczaj obejmowała rodzinę i społeczeństwo. Jako student w Paryżu, młody Franciszek wyrażał swój ideał życia w kategoriach służby. Do przyjaciela ojca, który go odwiedził, pisał:

„Ponieważ jestem w najlepszym okresie moich studiów, czuję się bardziej zachęcany do kontynuowania podjętych studiów, które, jak śmiem mieć nadzieję (bez schlebiania sobie), doprowadzą mnie do dobrego celu, którego pragnę z pomocą Bożą, a mianowicie do tego, bym mógł dobrze służyć Jemu przede wszystkim, a po drugie, bym mógł dobrze służyć wam, wobec którego mam wielki dług wdzięczności”.

Jak widać, po służbie Bogu Franciszek Salezy dążył do przygotowania się do służby bliźniemu.

Kiedy został biskupem bardzo zaangażował się w społeczeństwo swoich czasów i w miarę swoich możliwości angażował się w pomoc młodzieży w kształtowaniu się. Jego ekonom, Georges Rolland, informuje nas, że Franciszek Salezy przez około rok utrzymywał „w swoim domu” młodego konwertytę, kazał mu studiować w kolegium jezuitów w Chambéry, „żywił go i ubierał”; innemu młodzieńcowi „kazał nauczyć się, na własny koszt, zawodu szlifierza”, a jeszcze innemu „zawodu kamieniarza”. Zdarzało mu się zatrudniać młodych ludzi do prac domowych.

W kontekście społecznym, w którym większość ludzi przyjmowała stan życia i zawód bez możliwości prawdziwego wyboru, Franciszek Salezy uczył ich, jak z każdego rodzaju „bezczywności” uczynić powołanie i służbę. Dwa prawie podobnie brzmiące słowa (po włosku) „vacazione” i „vocazione” służyły mu do dowartościowania w każdym zawodzie, obowiązku lub własnego zadania, aż do uczynienia z tego kryterium również dla pobożności. Twierdził, że każdy musi nauczyć się

„przechodzić od modlitwy do wszystkich rodzajów działalności, które [jego] zobowiązania i [jego] zawód słusznie i zgodnie z prawem od [niego] wymagają”; „adwokat musi umieć przejść od modlitwy do obrony; kupiec do swoich interesów; zamężna kobieta do swoich obowiązków rodzinnych i domowego zamieszkania”. Wszystko powinno być zgodne z rodzajem zajęcia każdej osoby. Również celem Filotei było nauczanie pobożności, która byłaby „odpowiednia dla każdego rodzaju powołania i zawodu”. Również pokora, tak ceniona przez autora, musiała być „zgodna z własnym powołaniem”.

Wartość pracy

Nauka „godności” pracy zaczyna się w rodzinie. W liście po łacinie do synów przyjaciela Antoine’a Favre’a, Franciszek Salezy zapraszał ich do wzorowania się na ojcu, grając na znaczeniu łacińskiego słowa *faber*:

Bardzo dobrze czynicie, naśladując przykłady waszego znakomitego i wspianego ojca, pisząc do mnie w tak serdecznym tonie. Naśladujcie z najwyższym szacunkiem ten wasz wzór; miejcie, dniem i nocą, swój wzrok utkwiony w jego doskonałych przykładach, najdrożsi przyjaciele. Tak więc, podczas gdy teraz jesteście doskonałymi uczniami [Favre’a], wyjdziecie z jego warsztatu jako najszlachetniejsi rzemieślnicy („fabri nobilissimi”).

Pracowite życie biskupa Genewy mogło również służyć jako zachęta do pracy. W swoich listach często mówił o sobie, że jest „otoczony”, „rozproszony i przeszkodzony przez stos prac”, „szarpany tu i tam przez sprawy”, „zajęty i przytłoczony sprawami”, z duchem „zasypanym tyloma zobowiązaniami”, zanurzony w „świecie obowiązków”, w „morzu zwykłych zajęć” lub w „wielkim gąszczu spraw”. Wiedział z doświadczenia, że „różnorodność i mnogość spraw ważą więcej niż ich własna waga”.

Podobnie, kiedy pisał Filoteę, świadomie zwracał się do tych, którzy są „przytłoczeni sprawami doczesnymi”, do osób odpowiedzialnych za „wiele świeckich prac”, zaangażowanych w „zwykłe sprawy i zajęcia”, pochłoniętych „wieloma ludzkimi obowiązkami”.

Ale w tym wszystkim nie ma nic nadzwyczajnego. „Człowiek rodzi się do pracy, a ptak do latania” – pisał w szkicu kazania na temat stworzenia. Działalność, którą wykonuje człowiek, odgrywa pozytywną rolę. Według możliwej interpretacji, którą lubił przytaczać, to nie człowiek strzeże ogrodu w Księdze Rodzaju, lecz ogród strzeże człowieka poprzez pracę. Dawid „wpadł w pokusę, której szukał w lenistwie i bezczynności”. Praca odpędza pokusę. „Ponieważ lenistwo jest matką wszystkich

wad, niezbędne i odpowiednie zajęcie uwalnia duszę od tysiąca fantazji”. W bardzo żywiołowym przemówieniu podkreślał tę prawdę, zwracając się do leni:

Wstań z łóżka, o leniwy, bo już czas, i nie lękaj się pracy dnia, bo to normalne, że skoro noc jest przeznaczona na odpoczynek, następny dzień jest przeznaczony na pracę. Wyjdź, proszę cię, ze swojego tchórzostwa i jasno sobie uświadom prawdę, której nie można zaprzeczyć: a mianowicie, że wszyscy muszą być kuszeni, wszyscy muszą być gotowi do walki, aby odnieść zwycięstwo. Ponieważ pokusa ma nad nami niezwykłą władzę, gdy nas znajduje bezczynnych, pracujmy więc i nie męczmy się.

W konsekwencji, „nie postępujcie jak leniwi, którzy się niepokoją, gdy budzą się w nocy z obawą, że wkrótce nadejdzie dzień i trzeba będzie pracować. Leniwi i tchórzliwi boją się wszystkiego i wszystko uważają za trudne i ciężkie”. Franciszek Salezy, stały kaznodzieja pokoju, dba o to, by być dobrze zrozumianym, dlatego precyzuje, że „prawdziwy pokój nie polega na nie walczeniu, ale na zwycięstwie”. Bez wahania: „Nie należy tracić czasu na dyskusje, gdy trzeba biec, ani deliberować nad trudnościami, gdy trzeba je rozwiązać”. Spokój, tak przez niego ceniony, nie jest indolencją, ponieważ „spokój niećwiczony w burzy jest spokojem leniwym i zwodniczym”, a „pokój nie jest sprawiedliwy, jeśli ucieka od pracy wymaganej do uwielbienia imienia Bożego”. „Nie powinniśmy zatrzymywać się na dobru, gdy możemy osiągnąć coś lepszego”.

„Kontynuujmy dobrą pracę – podsumowuje Franciszek Salezy z optymizmem – bo nie ma ziemi tak niewdzięcznej, której miłość rolnika nie mogłaby uczynić płodną”. Zresztą, według św. Augustyna, miłość czyni pracę i cierpienie lżejszymi: „Trud – mówi – nie ma miejsca tam, gdzie jest miłość, a jeśli jest obecny, to jest kochany”.

Traktować sprawy z troską, ale bez zmartwień i niepokoju

Tytuł jednego z rozdziałów Filotei brzmi: „Musimy dbać o nasze sprawy z troską, ale bez zmartwień i niepokoju”. Było to jedno z najczęściej powtarzanych zaleceń: „Troska i pilność, którą musimy wkładać we wszystkie nasze sprawy, to rzeczy zupełnie inne niż obawa, niepokój czy zmartwienie”. Praca może być źródłem „szczęścia”, ale pod warunkiem, że jest wykonywana ze „spokojnym i pokojowym duchem”. Trzeba pracować z pilnością, z wytrwałością, ale bez pośpiechu, tak jak pani de Chantal, gdy posługuje się wrzecionem:

Róbcie zawsze tak: bierzcie się zawsze do jakiejś pracy; przedźćcie codziennie trochę, czy to w dzień [...], czy w nocy, przy świetle lampy [...]. Niech wasze projekty staną się rzeczywistością, a bez wątpienia przyniesiecie owoce. Uważajcie jednak, aby nie być niecierpliwymi; w przeciwnym razie otrzymacie nić pełną

węzłów i bardzo źle owinięcie swoje wrzeczono. Idźmy zawsze i, choćbyśmy szli powoli, zawsze pokonamy długą drogę.

„Zmartwienie”, synonim agitacji, jest złym zachowaniem: „Nie rzucajcie się na swoje obowiązki: ponieważ każdy rodzaj pośpiechu zakłóca rozum i zdolność osądu, a nawet uniemożliwia dobre wykonanie rzeczy, dla których się gorączkujemy”. Mądrość jest dobrze wyrażona przez stare przysłowie: „Trzeba się spieszyć powoli” i robić rzeczy „z porządkiem, jedna po drugiej”. Naśladujmy troskliwego rolnika, ale wcale nie wzburzonego: „Czyż nie wiesz, że to właśnie do ciebie należy uprawiać ziemię, orać ją i siać, ale że tylko Bóg zsyła deszcz na zasiew i sprawia, że rośnie, abys mógł mieć dobre zbiory?”.

Ale skąd bierze się to wzburzenie, które czasem nas ogarnia? Duża część złego samopoczucia i niezadowolenia, które odczuwamy w pracy, wynika z pragnień i marzeń, które odwracają nas od obecnych zajęć, zgodnych z naszym stanem życia i naszymi obowiązkami, aby zanurzyć nas w nierealnym świecie, poza naszym zasięgiem i naszym zadaniem. Myśl autora Filotei jest w tej kwestii jasna:

Nie mogę w najmniejszym stopniu aprobować, aby osoba z jej obowiązkiem lub jej zobowiązaniem rozpraszała się, pragnąc innego rodzaju życia niż to zgodne z jej obowiązkiem, lub działań niezgodnych z jej obecnym stanem; ponieważ to rozprasza koncentrację serca i czyni je rozproszonym w niezbędnych zajęciach.

Jak nadać jakość wszystkim naszym działaniom? Zależy to nie tylko od sposobu, w jaki je wykonujemy, ale także od intencji, która nimi kieruje. Możemy bowiem wypełniać nasze obowiązki z egoistycznych pobudek lub w duchu służby. Możemy sprawić, że jakość będą miały nie tylko „ważne i wielkie przedsięwzięcia”, ale także „małe i skromne rzeczy”; możliwe jest docenienie „wielkich dzieł, ale także tych mniej ważnych, a nawet tych najniższych”.

„Małe i skromne cnoty”, takie jak „służba ubogim, odwiedzanie chorych, opieka nad rodziną, z towarzyszącymi i związanymi z tym działaniami, oraz owocna gorliwość, która nie pozostawi was beczynnymi”, mają swoją słuszną wartość, która naprawdę zasługuje na docenienie. Między wizjami a ekstazami, święta Katarzyna ze Sieny nie zapomniała „pokornie obracać różną w kuchni, rozpalać ogień, przygotowywać jedzenie, wyrabiać chleb i wykonywać wszystkie najskromniejsze prace domowe”.

Oto bardzo przydatna rada, aby uniknąć wzburzenia: od czasu do czasu zróbmy sobie krótką przerwę, na przykładzie kogoś, kto ma do przebycia długą podróż:

„Pielgrzym, który pije trochę wina, aby rozweselić serce i odświeżyć usta, choć na chwilę się zatrzymuje, nie przerywa przez to swojej podróży; wręcz przeciwnie, nabiera siły, aby ją ukończyć szybciej i łatwiej, ponieważ zatrzymuje się tylko po to, by iść szybciej”. Krótko mówiąc, chodzi o pogodzenie zapału i spokoju, pasji i pokoju.

Pomoc ubogim

Franciszek Salezy chciał wysłuchać „krzyku ubogich i potrzebujących”, dobrze wiedząc nie tylko, że „istnieje obowiązek pomagania bliźnim”, ale że „trzeba go wypełnić”. Opracował „salezjańską teologię ubóstwa”. Przywołując w kazaniu katastrofy naturalne, które groziły pozbawieniem rolników produktów z ich pól, gdy po katastrofalnej suszy burza groziła zniszczeniem wszystkiego, pisał:

Oto nadchodzi gorący i porywisty wiatr, [...] któremu towarzyszą groźne czarne chmury; [...] z błyskawicami, gradem i burzą zniszczy te nieliczne produkty, które susza pozostawiła na polach i łąkach [...]. Wtedy ci biedni rolnicy [...], podnosząc ręce do ponurego nieba, trzymając poświęcone świece, będą błagać Stwórcę, aby odwrócił swój gniew.

A co powiedzieć o jeszcze „biedniejszych pasterzach, którzy śpią na gołej ziemi, pod mostami i w lasach?”.

Osobista sytuacja biskupa nie pozwalała mu na zrobienie wszystkiego, co chciałby dla potrzebujących. Podobnie jak jego poprzednicy, po buncie protestanckim, został pozbawiony swojej katedry, pałacu oraz głównych zasobów i dochodów. Zostając biskupem diecezji genewskiej, „ta nieszczęsna łódź, cała rozbita i otwarta w środku”, nie odziedziczył fortuny. Mimo to, od początku swojego episkopatu Franciszek Salezy ustalił sobie regulamin, w którym hojność wobec tych, którzy zwracali się do niego w potrzebie, zajmowała ważne miejsce:

Co do jałmużny [...], należy zadbać o to, aby była ona bardziej obfita zimą niż latem, zwłaszcza po święcie Trzech Króli, ponieważ wtedy ubodzy potrzebują jej bardziej; dlatego będą rozdawane warzywa. Nie wiem, czy będzie stosowne, aby biskup rozdawał jałmużnę własnymi rękami, gdy uzna, że można to zrobić wygodnie: jak w środę Wielkiego Tygodnia lub w czwartek i piątek Męki Pańskiej. W Wielki Czwartek, z okazji obmywania nóg, ubogim zostanie zaoferowany obiad.

Dla biskupa takiego jak ten z Genewy problem ubogich stanowił podstawową i stałą troskę, w epoce, w której potrzebujący nie mieli „prawa” do jakiegokolwiek ochrony czy bezpieczeństwa. Dlatego najzwyklejszym sposobem pomocy ubogim była

jałmużna. Tak pisał do żony prezydenta parlamentu Burgundii:

Co do waszych jałmużn, moja droga córko, rozszerzajcie je zawsze trochę bardziej i w dobrej mierze, ale z dyskrecją, o której wam mówiłem ustnie lub pisemnie; bowiem to, co rzucacie w łono ziemi, przynosi skąpe owoce z jej płodności, podczas gdy dobrze wiecie, że to, co rzucacie w łono Boga, zostanie wam zwrócone, w taki czy inny sposób, nieskończenie bardziej owocne.

Jeśli wszyscy są zobowiązani do pomocy potrzebującemu bliźniemu, należy jednak wziąć pod uwagę warunki i możliwości każdego. Głowa rodziny, podobnie jak odpowiedzialny polityk, będą musieli myśleć o przyszłości swojej instytucji.

Nie tylko miłość nie pozwala ojcom rodzin sprzedawać wszystkiego, aby dać to ubogim, ale nakazuje im uczciwie gromadzić to, co jest niezbędne do wychowania i utrzymania żony, dzieci i służby; tak jak nakazuje królom i książętom mieć skarb, który, będąc owocem sprawiedliwych oszczędności, a nie tyrańskich spekulacji, służy jako odpowiednia obrona przed widzialnymi wrogami.

W odniesieniu do niego, biskup Genewy był gotów wyjść poza pewne konwenanse. W 1622 roku, podczas pobytu w Turynie, dowiedział się o udręce mieszkańców Annecy, przynębionych okupacją wojsk francuskich i głodem zbożowym tego roku. Opuszczając dwór, powiedział: „Wyjeżdżam stąd bardzo zadowolony i stanowczo zdecydowany, gdy dotrę do naszej diecezji, sprzedać mitrę, krzyż, szaty, naczynia i wszystko, co posiadam, aby ulżyć ubogim”.

Służba ubogim

Solidarność z ubogimi przejawia się na wiele sposobów. Franciszek Salezy był rzecznikiem tych, którzy nic nie mieli. Po nędzy spowodowanej klęską żywiołową napisał do księcia, prosząc go o zniesienie podatku:

Widząc w Sixt straszliwe i nieodwracalne zniszczenia, które nastąpiły kilka lat temu, w wyniku osunięcia się zbocza góry, nie mogłem odmówić mojego szczerego świadectwa na rzecz słusznej prośby mieszkańców tego miejsca, którzy zwracają się do łaskowości Waszej Wysokości, aby zostali zwolnieni, w odpowiedniej proporcji, z podatków. Dlatego zapewniam, że to nieszczęście pozbawiło ich znacznej części ich dóbr, tak że z nędzarzy stali się uosobieniem nędzy, na którą, jako na obiekt godny uwagi, miłość Waszej Wysokości wyleje swoją jałmużnę, jak oni mają nadzieję.

Autor Filotei zalecał wszystkim również „prace użyteczne dla służby Bogu i

bliźniemu”, które polegały w szczególności na „służeniu chorym”, „pomaganiu ubogim”, „przyjmowaniu zagubionych i zbłąkanych dusz”, a także na „promowaniu pokoju i zgody między ludźmi”. Pochwalał, że baronowa de Chantal własnymi rękami przygotowywała ubrania przeznaczone „albo dla ołtarzy, albo dla ubogich”. Ale istnieją różne stopnie w praktykowaniu jałmużny; bowiem „pożyczanie ubogim poza poważną potrzebą jest pierwszym stopniem rady w praktykowaniu jałmużny; stopień wyższy, to dawanie po prostu, jeszcze wyższym jest dawanie wszystkiego, a wreszcie, najwyższym, dawanie również własnej osoby, poświęcając ją służbie ubogim”. Kiedy służymy ubogim, stają się oni ważnymi osobami:

Chcesz zrobić jeszcze więcej, moja Filoteo? Wtedy nie zadowolaj się byciem biedną jak ubodzy, ale bądź jeszcze biedniejszą niż ubodzy. Jak możesz to zrobić? Sługa jest mniejszym od pana: zostań więc służebnicą ubogich; idź opiekować się nimi w ich łóżkach, gdy są chorzy, i własnymi rękami; bądź ich kucharką, i na własny koszt; bądź ich krawcową i praczką.

Święty Wincenty a Paulo, jego uczeń, przypomni sobie te zalecenia, gdy będzie nauczał, że „ubodzy są naszymi nauczycielami”. Franciszek Salezy zachęcał panią de Chantal do wytrwania w służbie ubogim, pomimo odrazy, którą odczuwała: „Cieszę się, moja córko – pisał do niej – że opiekujesz się łóżkami chorych ubogich; a ponadto, bardzo się cieszę, że odczuwasz w tym wielką odrazę, ponieważ ta odraza jest silniejszym powodem upokorzenia niż smród i brud, które ją wywołują”. W swojej książce zatytułowanej Utopia, Tomasz Morus marzył o kraju, w którym żyłoby się bez *twoje* i *moje*. Dla Franciszka Salezego taki ideał powinien być wprowadzony w życie w klasztorach wizytek: „Jeśli ktoś chciałby mieć *swoje* i *moje* – mówił im szczerze – trzeba by mu to dać poza domem, bo w środku nawet o tym nie ma mowy”.

Wielka zasada salezjańska, według której „miłość czyni kochających równymi”, ma szczególne zastosowanie w przypadku ubóstwa i ubogich. Kochając ubogich, stajemy się do nich podobni, co pozwala Franciszkowi Salezemu skierować to zalecenie do Filotei:

Kochajcie ubogich i ubóstwo, bo przez tę miłość staniecie się naprawdę ubodzy, ponieważ, jak mówi Pismo, jesteśmy stworzeni na podobieństwo rzeczy, które kochamy. Miłość czyni kochających równymi: kto jest chory, czyż i ja nie jestem z nim chory? mówi święty Paweł. Mógłby również powiedzieć: kto jest ubogi, czyż i ja nie jestem z nim ubogi?

W istocie, podsumowuje autor Filotei z optymizmem, „miłość czyniła go podobnym

do tych, których kochał”.